

Konrad Turzyński

Co z doktorem Q?



rok LVII, nr 242(17.073) z 14 października 2004 r., str. 7

Nawiązuję do artykułu red. Izy Wodzińskiej pt. „*Co z doktorem Q?*”, który ukazał się 9 października 2004 r. w „*Gazecie Pomorskiej*”.

W pełni podzielam zawarte tam wypowiedzi moich dwóch kolegów: inż. Stanisława Śmigła i dr. Wojciecha Polaka na temat tytułowej postaci. Na samym końcu tego materiału znajduje się opinia JM Rektora UMK. Nie podzielam jednak poglądu prof. Kopcewicza, że *"ktoś taki nie powinien być nauczycielem akademickim"*. Zaufanie, którego nadużył udzielając porad psychologicznych, jest INNEGO rodzaju niż to, którego wymaga rola "Doktora Q" w roli¹ nauczyciela akademickiego. Niemoralne postępowanie owego psychologa jest ściśle porównywalne do naruszania tajemnic: lekarskiej lub adwokackiej i oczywiście tajemnicy spowiedzi: przykazanie dalej PRYWATNYCH wiadomości uzyskanych² przez kogoś, kto ufał, że to pozostanie w sekrecie. Zaufanie, potrzebne nauczycielowi akademickiemu, to jego KOMPETENCJA w zakresie, którego dotyczą zajęcia przezeń prowadzone. Nie do mnie należy ich ocena (już nie mówiąc o tym, że zwyczajnie nie znam się na tej dziedzinie wiedzy, którą "Doktor Q" wyklada).

¹ Widocznie tak napisałem, to jednak błąd (tylko) stylistyczny, zamiast "rola »Doktora Q« w roli" powinienem był napisać np.: "rola »Doktora Q« na stanowisku" albo: "rola »Doktora Q« jako".

² Widocznie tak napisałem, to jednak błąd (aż) logiczny, powinienem był napisać: "udzielonych".

Gdyby można było w taki sposób (jak Jego Magnificencja) wnioskować, to każdy, kto dopuścił się cudzołóstwa, powinien zostać wyrzucony z pracy, jeśli jest: nauczycielem (np. akademickim), żołnierzem zawodowym albo urzędnikiem. Ba, nawet: sprzedawcą, magazynierem albo kasjerem. Ktoś, kto okazał się zdolny złamać przykazanie "*Nie cudzołóż*", bez trudu złamie przykazanie "*Nie kradnij*", prawda? Ktokolwiek, kto okazał się zdolny do nielojalności wobec współmałżonka (osoby WYBRANEJ, wobec której lojalność UROCZYŚCIE się przysięga, często z przywołaniem Boga na świadka), bez trudu złamie lojalność wobec ojczyzny, której jednak NIE wybiera się tak jak kandydata na męża albo kandydatkę na żonę: przyjmie łapówkę (jeśli to urzędnik), albo podejmie się szpiegostwa (jeśli jest żołnierzem zawodowym), nieprawdaż? Kto naucza uczniów albo studentów, powinien odznaczać się nienaganną postawą moralną, bo jakże to: mówić o tym, jak być POWINNO, a własnym przykładem (choćby w przeszłości) dawać świadectwo ZŁU zamiast DOBRU? Czy jednak znajdzie się ktoś, mający odwagę wytropić i pozwalniać z etatów (albo tylko poprzez presję moralną skłonić do "dobrowolnego" odejścia) wszystkich cudzołożników i wszystkie cudzołożnice wśród swoich podwładnych? Na UMK albo gdziekolwiek w Polsce?

Mam jeszcze motyw bardzo osobisty: dokładnie 25 lat temu (10 X 1979 r.) dowiedziałem się od jednego z ówczesnych prorektorów UMK, że zostaje mi cofnięty przydział zajęć dydaktycznych, a to na podstawie opinii pochodzącej od sekretarza Komitetu Partyjnego PZPR w jednostce³ wojskowej, w której poprzednim (1978) roku odbywałem służbę (list był adresowany do ówczesnego rektora UMK oraz do wiadomości I sekretarza Komitetu Partyjnego PZPR na UMK). Otóż autor tego pisma uznał, że skoro nie nadaje się na oficera rezerwy (dosłownie: "*nie spełnia[em] warunków*"⁴ *podchorążego*"), to wątpliwa była moja "*przydatność do pracy dydaktycznej w środowisku toruńskim*", czyli – na nauczyciela akademickiego też jakoby nie nadawałem się (zostałem asystentem stażystą na UMK na dwa tygodnie przed rozpoczęciem służby wojskowej). W tym liście prawdą jest tylko to, że na oficera nie⁵ nadawałem się... Ale to jednak

³ Wyższa Szkoła Oficerska Wojska Rakietowych i Artylerii w Toruniu (byłem tam podchorążym jako słuchacz Szkoły Oficerów Rezerwy przez pierwsze pięć miesięcy 1978 r.).

⁴ Pismo nie zawierało *expressis verbis* zarzutów dotyczących moich poglądów albo postawy politycznej, jednak zgaduję, że faktyczną przyczyną jego sporządzenia i skierowania (także do wiadomości I sekretarza Komitetu Uczelnianego PZPR na UMK) było to, że jako podchorąży toruńskiej SOR napisałem i wysłałem artykuł (zob.: <http://katalog.bip.ipn.gov.pl/showDetails.do?idx=TU&katalogId=4&subpageKatalogId=4&pageNo=1&namedId=13665&osobaId=238006>), który potem ukazał się w lubelskim nie cenzurowanym kwartalniku spotkania (zob.: Nowosław Ustroń /pseud./, "*Tak zwana utopia komunistyczna*", "**Spotkania. Niezależne pismo młodych katolików**", nr 3 z kwietnia 1978 r., str. 24-27, tekst dostępny także w internecie: od <http://www.encyklopediasolidarnosci.pl/wiki/index.php?title=013179003024> począwszy do <http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=013179003027> włącznie).

⁵ Według wspomnianego pisma: "[...] uzyskiwa[em] oceny niedostateczne za co zosta[em] zwolniony ze Szkoły Oficerów Rezerwy i przeniesiony do dalszej zasadniczej służby wojskowej [...]"; pismo było datowane dwojako:

wystarczyło – i dopiero po 10 latach mogłem powrócić na to samo miejsce pracy i do tego samego zawodu... Dlatego jestem osobiście uwrażliwiony na stosowanie w wypadkach **"Beruffsverbot"**-u⁶ interpretacji ROZSZERZAJĄCEJ.

Moim zdaniem ADEKWATNĄ konsekwencją dla "Doktora Q" jest dokładnie to, że jego dawna rola nie jest już tajemnicą. Kilka dni temu ukazał się numer tygodnika **"Głos"**, w którym szczegółowo (i z podaniem personaliów) opisano⁷ działalność owego psychologa. Powinien pozostać tam, gdzie jest, robić to, co robi, ale dźwigać brzemień świadomości, że ludzie wokół WIEDZĄ o tym, co robił ćwierć wieku temu. Przypominam sobie, że krótko po Sierpniu, chyba w jesieni 1980 r., red. Lech Bądkowski, prowadzący wtedy "solidarnościową" rubrykę w **"Dzienniku Bałtyckim"**, skomentował⁸ pewnego proreżymowego publicystę w taki oto sposób: *"niech spotka go najcięższa z kar – niech dalej tak pisze"*. Tu nie ma pełnej analogii: nie chcę, aby "Doktor Q" "nadal tak" donosił, to jednak chyba już nie byłoby możliwe – także dlatego, że ludziska wiedzą, iż donosił kiedyś. W każdym razie ja miałbym skrupuły⁹ wobec zupełnie mi nie znanego jegomościa, który akurat dzisiaj kończy 54 lata i pół roku, gdybym miał go zachęcać do odejścia z etatowej pracy. Tym bardziej, że jego donosy NIE przyczyniły się do żadnej tragedii tej miary, co zamordowanie¹⁰ Stanisława Pyjasa (człowiek, który był najistotniejszym tajnym

3 czerwca i 26 lipca 1978 r.); zgadza się: osiągałem bardzo słabe wyniki w zakresie głównego przedmiotu nauczania w tej Szkole, zwanego "instrukcja strzelania artylerii naziemnej", toteż nie zostałem dopuszczony do "egzaminu na oficera" (odpowiednik nieuzyskania zaliczenia, potrzebnego studentom na cywilnych uczelniach dla przystąpienia do sesji egzaminacyjnej), w dniu 9 VI 1978 r. utraciłem tytuł podchorążego i resztę służby wojskowej odbyłem na prawach żołnierza służby zasadniczej.

⁶ Niemieckie słowo **"Beruffsverbot"** oznacza "zakaz wykonywania zawodu"; niemieckie jest dlatego, że pod tak brzmiącą nazwą było o tym zjawisku głośno z powodu lewicowców w Niemczech Zachodnich, obejmowanych m. in. tym rodzajem represji. W odróżnieniu od Niemiec Zachodnich taki zakaz w państwach socjalistycznych – gdy był represją za postawę polityczną – zwykle nie był zasądzany jako (w PRL przewidziana kodeksowo) kara dodatkowa, lecz stosowany całkowicie nieformalnie, zaś (w l. 1944-80 i 1982-85) nie było możliwe publiczne w legalnych środkach społecznego przekazu w PRL upominanie się o los osób, dotkniętych tym rodzajem represji.

⁷ Zob.: Marcin Gugulski, *"Uniwersytety pod kontrolą SB (część III). Uczelniany psycholog donosił na pacjentki"*, **"Głos. Tygodnik Katolicko-Narodowy"**, nr 41(1055) z 9 października 2004 r., str. 10-11; w internecie dostępne pod adresem: <http://www.glos.com.pl/ARCHIWUM/2004/041/01dzial/01dzial.html>.

⁸ Cytowałem z pamięci. Dokładniej pisząc, reakcją na słowa: *"obecnie podjąć publiczną krytykę Lecha Wałęsy, to akt desperacji tak niemal wielki, jak pół roku temu zakwestionować nieomyślność Edwarda Gierka"* (Wojciech Łukasiewicz, *"Nietolerancja"*, **"Dziennik Bałtycki"** nr 261 z 29/30 listopada 1980 r.) była następująca wypowiedź: *"Teraz »SOLIDARNOŚĆ« może także zamknąć go z kilku paragrafów, może poprzestanie na wylaniu go z redakcji »D.B.«. Opowiadam się za najsurowszą dlań karą: niechaj dalej tak pisze."* (Lech Bądkowski, *"Cytaty i komentarze"*, **"Samorządność"**, nr 32, w: **"Dzienniku Bałtyckim"** nr 270 z 10 grudnia 1980 r.; przedrukowane w: **"Pomerania"**, rok XVIII(1981), nr 7(114) z lipca 1981 r., str. 23/24, dostępne pod adresem: <http://bibliotekacyfrowa.eu/dlibra/plain-content?id=2851>).

⁹ Obawa na wyrost: pisząc w 2004 r. być może (jeszcze) nie wiedziałem, że ów psycholog oprócz etatu na UMK posiadał, prywatną firmę: **Cogito. Rekrutacja, Szkolenia, Zarządzanie personelem** (nadal posiada: i etat, i firmę).

¹⁰ W Krakowie 7 maja 1977 r.; Stanisław Pyjas też był współpracownikiem, ale Komitetu Obrony Robotników.

współpracownikiem SB w otoczeniu Pyjasa, zresztą nadal zajmuje się tym, czym¹¹ zajmował się jeszcze bardzo niedawno, kiedy fakt jego konfidenctwa nie był jeszcze publicznie znany).

Tacy jak "Doktor Q" właśnie w owym czasie donosili¹² do SB również na moją skromną osobę. Brzydę się tym, co robił "Doktor Q" – to było nie tylko donoszenie, to była "kwalifikowana"¹³ postać tego nagannego czynu. Jednak za całą karę powinien mu pozostać WSTYD (o ile jest do niego zdolny¹⁴...). Uważa[m], że nie tylko narzędzi prawnych, ale także presji psychicznej albo moralnej nie należałoby wywierać na owego negatywnego bohatera w tym celu, aby w wieku przedemerytalnym miał szukać sobie nowego zajęcia.

¹¹ Lesław Maleszka jako publicysta w **"Gazecie Wyborczej"**.

¹² Przynajmniej jeden raz. Nie był to donos obciążający w oczach SB, tj. nadający się do uruchomienia postępowania karnego o zbrodnię, występki albo wykroczenie, lecz tylko – informacja przydatna do wzniecania albo podsycania konfliktów personalnych w środowisku ówczesnych opozycjonistów toruńskich; mianowicie – zdaniem studentki zwierzającej się "Doktorowi Q" jako psychologowi "[...] istnieją liczne napięcia i antagonizmy pomiędzy studentami a działaczami antysocjalistycznymi S. Śmigłem i K. Turzyńskim. Studenci nazywają ich desperatami [...]" (kpt. Bogdan Ścisiek, **"Meldunek operacyjny OE-0275/80"** z dnia 18 marca 1980 r., sygn. IPN By 081/321, k. 87).

¹³ Postać "kwalifikowana" – właśnie dlatego, że stanowiąca nadużycie szczególnego zaufania do niego jako depozytariusza tajemnicy, analogicznej do tajemnicy lekarskiej.

¹⁴ Owszem, okazał się zdolny, ale w zakresie ograniczonym, z pomniejszaniem rozmiaru swoich konfidenckich dokonań, zob. list dr. Krzysztofa Wolaka do rektora UMK prof. Jana Kopcewicza, **"Głos Uczelni"**, nr 6(232), czerwiec 2005 r., str. 26, w internecie pod adresem: <http://kpbc.umk.pl/dlibra/plain-content?id=56028>.